



o. Ceslas Spicq OP

Co
Jezus
zawdzięcza
swojej Matce

o. Ceslas Spicq OP

*Co Jezus
zawdzięcza
swojej Matce*



Militia Immaculatae
2020

Polish edition copyright © 2020 by
Fundacja Militia Immaculatae

Publikacja jest dostępna:

Fundacja Militia Immaculatae

ul. Garncarska 34

04-886 Warszawa

www.militia-immaculatae.org

e-mail: info@militia-immaculatae.org

ISBN 978-83-66317-44-4

Printed I

All rights reserved

Wprowadzenie

Z okazji obchodów setnej rocznicy objawień Matki Bożej w Lourdes (1958–1959) Uniwersytet we Fryburgu (Szwajcaria) zorganizował cykl odczytów na tematy maryjne.

Jednym z mówców był francuski dominikanin, o. Ceslas (Czesław) Spicq (1901–1992). Jego odczyt, zatytułowany *Co Jezus zawdzięcza swojej Matce* (*Ce que Jésus doit à Sa Mère*), przetłumaczony został najpierw na język angielski przez dwóch ojców ze Zgromadzenia Ducha Świętego, Gerarda Fantina oraz Michela de Verteuil (1960 r.). Niniejsze wydanie w języku polskim jest owocem przekładu z języka angielskiego dokonanego przez o. Bonawenturę Wierzejewskiego, bernardyna (2020 r.).

Znakomity biblista, ojciec Spicq, przedstawił teologiczne konsekwencje macierzyństwa Maryi względem człowieczeństwa Jezusa, wprowadzając czytelnika w głębię duchową tej tajemnicy.

Usilnie zachęcamy do zapoznania się z treścią publikacji oraz rozważania zawartych w niej myśli.

Zespół redakcyjny M.I.

„(...) zesłał Bóg Syna swego uczynionego z niewiasty (...)” (Gal 4, 4).

Oto właśnie jako człowiek — a nie jako Bóg — Syn Boży, który stał się człowiekiem, dopełnia wszystkich czynów, których — jak poucza wiara — podjął się dla nas i naszego zbawienia. Oto jako człowiek nasz Pan jest Królem Wszechświata. Oto jako człowiek jest naszym Odkupicielem. Jako człowiek stał się Kapłanem i pozostaje na zawsze pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi (Hbr 1, 1–4; 1 Tm 2, 5). Stał się naszą Głową, źródłem wszelkich łask w mistycznym ciele.

Z najdokładniejszego poznania Chrystusowego człowieczeństwa płynie więc największa dla nas korzyść: jest ono w stanie ubogacić zarówno naszą miłość ku Niemu, jak i wpłynąć na rozwój naszego życia nadprzyrodzonego.

Jak głosi mądrość scholastyczna: *Felix, qui potuit rerum cognoscere causas* (Szczęśliwy, kto mógł poznać przyczyny rzeczy). Niemożliwe są pełna wiedza i pełne zrozumienie bez poznania przyczyn danej rzeczy, bez prawidłowego wyjaśnienia fundamentów i zasad. Dlatego też w naszym studium człowieczeństwa Jezusa skupimy się na czynnikach determinujących ową *humanitas* oraz na przyczynach przybrania przez Jezusa ludzkiej natury.

Pierwszym z czynników konstytuujących to człowieczeństwo jest tajemnica poczęcia ludzkiej istoty współtworzonej przez Ducha Świętego i Najświętszą Maryję Pannę. Zamiast ludzkiego ojca i oblubienicy — jak to zazwyczaj bywa w procesie poczęcia ludzkiej istoty — w tym wypadku współdziałają dwie osoby, każda na swój własny, niezwyklej sposób. Należy zatem oczekiwać, że z tak wyjątkowego połączenia urodzi się człowiek wyjątkowy, o bardzo szczególnych cechach.

Pierwszą osobą biorącą udział w akcie poczęcia Chrystusa jest Duch Święty. Jest to raczej kwestia sposobu mówienia, niż precyzyjny opis — tak naprawdę nie jest to Duch Święty jako osoba odrębna od pozostałych Osób Trójcy Świętej.

Taki sposób prezentacji ma jednak pewne umocowanie w rzeczywistości. We wszystkich Bożych działaniach *ad extra* (na zewnątrz), trzy Osoby Trójcy Świętej współdziałają, nie z osobna — lecz jako jedna zasada działania. Kiedy Bóg działa „poza” sobą, to działają trzy Osoby, a mówiąc jeszcze ściślej — działa Jeden Bóg. „Indywidualne” Osoby działają — na własny, charakterystyczny dla każdej z nich sposób — tylko wewnątrz trynitarnego życia.

Powtarzając raz jeszcze: gdy Bóg działa „na zewnątrz” siebie, działa jako jedna formalna zasada; lecz my sami przypisujemy — a właściwie: przyporządkowujemy — pewne Boże działania bardziej jednej niż drugiej Osobie według tego, czy postrzegamy cechy

charakterystyczne owego działania jako odzwierciedlające doskonałości tej, a nie innej Boskiej Osoby.

Za każdym razem, gdy Bóg, działając „na zewnątrz” tworzy dzieło, w którym Boża doskonałość zwana Miłością jest obecna w wyraźny i pierwszoplanowy sposób — doskonałość, która jest wspólna trzem Osobom, lecz którą w sposób szczególny przyporządkujemy Duchowi Świętemu — przypisujemy Jemu także samo to dzieło. Zatem, nawiązując do zaistnienia Jezusa jako człowieka, mówiąc o współudziale Ducha Świętego przy poczęciu naszego Pana, niejako przypisujemy Mu zawłaszczenie tej czynności. *De facto* jest to akt Boga, działającego w swojej Boskiej naturze, a nie akt którejś z wyodrębnionych Osób Boskich. Mówimy w sposób szczególny o działaniu Ducha Świętego, ponieważ Poczęcie Chrystusa jest w sposób pierwszorzędny dziełem Miłości, a ta kieruje nasze myśli ku Duchowi, nie wolno jednak wykluczać ani Ojca, ani Syna z tego działania.

Unikalną cechą Maryi jest bycie Niepokalaną od pierwszego momentu swego poczęcia.

Przyjrzyjmy się teraz drugiej osobie zaangażowanej w to dzieło — **Najświętszej Maryi Pannie**. Mamy tu do czynienia z osobą równie niezwykłą — jako że Jej unikalną cechą jest bycie Niepokalaną od pierwszego momentu swego poczęcia. Ona to, pomimo przynależności do upadłej rasy ludzkiej, posiada jednak przywilej bycia wyłączoną z przekleństwa grzechu pierworodnego i jego następstw.

Fakt ten konstytuuje wszakże tylko ujemny aspekt Jej Niepokalanego Poczęcia. Przywilej ów zawierał jako dobro dodatnie łaskę uświęcającą, pełnię łaski uświęcającej (aczkolwiek nie w sensie tej pełni, którą św. Tomasz rezerwował Chrystusowi), co niesie poważne konsekwencje dla naszego zagadnienia.

Istnieje jeszcze inna kwestia, którą należy wziąć pod uwagę, jeśli pragniemy zrozumieć, **jakiego rodzaju osobą jest Niepokalana.**

Kim była ta Dziewica i w jakim stanie się znajdowała, uczestnicząc w tajemnicy Poczęcia naszego Pana? Nie tylko była zachowana od wszelkiej zmyzy grzechu pierworodnego (co może być pojęte tylko w porządku przekazywania łaski uświęcającej, wobec otrzymania pełni tejże), lecz także cieszyła się dodatkowym przywilejem powiązaniem z Jej własnym poczęciem (rozpatrywanym poza sferą łaski i grzechu pierworodnego) w łonie św. Anny.

Od tego momentu Dziewica Maryja otoczona została przez Boga wielce szczególną opieką. Jej matka i ojciec narodzili się pod jarzmem grzechu pierworodnego. Boża łaska, uświęciwszy ich, podobnie jak nas dzisiaj, uleczyła w nich jedynie konsekwencje grzechu — i to w ograniczonym stopniu. Podobnie jak my dzisiaj, czuli w sobie pożądlivość, tkwili w niewiedzy, doznawali cho-

○d momentu Jej poczęcia Dziewica Maryja otoczona została przez Boga wielce szczególną opieką.

rób — *in iniquitatibus conceptus sum* (w nieprawościach poczęty zostałem). Święty Joachim i św. Anna poczęci zostali w grzechu pierworodnym, którego skutki, podobnie jak w nas, nie zostały całkowicie uleczone przez łaskę. Dziedzicząc po swych przodkach, zarówno tych sprawiedliwych, jak i tych grzesznych, otrzymali w spadku cechy, które obciążały ich ciała, a w konsekwencji także po części ich dusze.

Ogromnie ważne było jednak, aby jedyne dziecko św. Joachima i św. Anny, nie tylko nie cierpiało skażenia grzechem pierworodnym, nie tylko przebywało w stanie sprawiedliwości, lecz do tego jeszcze **obdarzone było doskonałą cielesnością**. Poczęta i urodzona w zwykłych okolicznościach, jeśli miała być zachowaną od konsekwencji grzechu w ciele

i w duszy, musiała Maryja znajdować się pod specjalną opieką Opatrzności Bożej. Tylko w ten sposób ciało Dziewicy Maryi mogło stać się i pozostać doskonałe, posiadać wszelkie doskonałości przynależne człowieczeństwu.

Niepokalana Dziewica nigdy nie sprzeniewierzyła się swej cielesnej doskonałości. Prowadziła swe życie cielesne z taką starannością i roztropnością, że w momencie nadejścia z dawna przepowiedanej godziny poczęcia Zbawiciela, Jej Syna Jezusa, cieszyła się doskonałą harmonią swych władz i zdrowiem.

Pan Bóg obdarzył Ją ciałem doskonałym, aby w swoim czasie urodziła doskonałego Syna. Obecnie ludzie bardziej niż kiedyś zdają sobie sprawę, jak ważny jest udział matki w tajemnicy narodzin. W przypadku, o którym tu mówimy, udział kobiety był jeszcze bardziej znaczący, jako że Jezus cielesnie wywodził się wyłącznie od swojej Matki, urodził się z krwi najczystszej.

Z drugiej strony, zamiast ziemskiego ojca był Bóg, którego działanie nie zna ułomno-

ści czy pomyłek. Jego moc w dziele poczęcia i ukształtowania okazała się być doskonałą.

Widzimy teraz, że **ciało Naszego Pana poczęte zostało w cudownych okolicznościach**, także fizycznych. W swej integralności jest to ciało absolutnie doskonałe. Kształtowanie się Dziecięcia Jezus w łonie Matki nie następowało powoli jak w przypadku zwykłych istot ludzkich. Jego poczęcie nastąpiło o wiele szybciej (zob. *Suma Teologiczna* I-IIa, q6, a4, ad 2) i o wiele doskonalej, nawet jeśli podlegało tym samym prawom rozwojowym. Zazwyczaj nie uwzględniamy tego faktu, choć ma on podstawowe znaczenie: Niepokalana Dziewica musiała posiadać doskonałe ciało, ponieważ musiało ono dostarczyć materii do uformowania ciała Jezusa.

Pan Bóg obdarzył Ją ciałem doskonałym,
aby w swoim czasie urodziła doskonałego
Syna.

Dlaczego ciało Chrystusa musiało być doskonałe? Dlatego, że właśnie Jego ludzkie ciało — a właściwie mające stać się ludzkim ciałem poprzez złączenie z duszą, by uformować ów „ludzki byt” — miało być połączone z duszą tak ściśle, że warunkowałyby i odmierzały jej aktywność i wydajność, nawet na płaszczyźnie intelektualnej.

Bóg tworzy duszę w momencie, w którym jednoczy ją z ciałem przygotowanym przez ludzkie poczęcie (zob. *Suma Teologiczna* I-IIa, q6, a3). Bóg i tylko Bóg tworzy duszę, łącząc ją z ciałem. Wszystkie dusze ludzkie, w tym i dusza Pana Jezusa, są jednakże w naturze i swej gatunkowej strukturze, w pewnych aktach nie zależą od ciała — i jeśli chodzi o te działania, dusze i ciała pozostają heterogeniczne względem siebie.

Z drugiej jednak strony dusze zawierają w sobie zasadę życia wegetatywnego i zmysłowego — życia ciał, które ukształtują. Z tego punktu widzenia wszystkie dusze są identyczne. Jakiegokolwiek różnice w duszach, uj-

mowane jako takie, musiałyby być różnicami gatunkowymi. Jeśliby dusza Pana Jezusa nie była pod każdym względem taka jak nasze dusze, nie byłaby ona duszą ludzką. Jednakże to określona dusza zostanie przyłączona do wybranego ciała — to właśnie jest zasadą indywidualizacji, to właśnie zasadniczo różnicuje dusze.

Dobrze jest w tym momencie rozważyć **zagadnienie jedności ciała i duszy**. Dusza nie przebywa w ciele jak w naczyniu, jak np. miecz w pochwie. Sokrates i Platon pojmowali duszę jako pilota na statku, podróżnika w gospodzie lub więźnia w celi. Człowiek nie jest wyłącznie ciałem, nie jest też wyłącznie duszą — konstryuuje sobą jeden byt zjednoczonych substancjalnie duszy i ciała. Nasze ciało, nasza krew jest nasza tak samo, jak nasza jest ożywiająca nas dusza, jak mówi św. Tomasz (*Suma Teologiczna* Ia, q75, a4). Jestem moim ciałem tak samo jak jestem moim umysłem i sercem (jest to ponadto do-

datkowy powód konieczności wskrzeszenia ciała).

Idąc dalej, dla rodzaju ludzkiego zasadą jednostkowania nie jest dusza (forma ciała), lecz materia — czyli ciało. To właśnie ciało jest przyczyną różnic osobowościowych. Jedna osoba różni się od drugiej inteligencją — wspomaganą lub osłabianą przez strukturę cielesną lub przez adaptację fizyczną — ci o szlachetniejszych ciałach posiadają lepsze predyspozycje intelektualne. Ktoś może okazać się z natury bardziej energiczny, dlatego że jego duchowa wola spotyka bardziej dostosowany do tego organizm. Niektóre osoby są wrażliwsze od innych — z powodu większej czułości zmysłów i ich szybszej reakcji.

Wszystkie nasze zdolności duchowe są w znacznej mierze warunkowane przez stan życia zmysłowego i wegetatywnego. Z pewnością dusza nie jest bezwzględnie i definitywnie więźniem tych uwarunkowań, jednak edukacja i praca nad doskonaleniem cnót zmierzają w rzeczy samej do „wyzwolenia”

Ciało Pana Jezusa było idealne. Oznacza to, że ciało Jego Matki także musiało być doskonałe.

spod dominacji ciała. I wszyscy wiemy, jak nużące — i ograniczone — są wysiłki korekcji i wyprostowania pierwotnie ułomnego materiału.

Skoro wszystkie dusze są równe, a jakość ciała czyni różnicę pomiędzy duszami, możemy jasno ujrzeć, jak ogromnie ważnym było, aby ciało Pana Jezusa było idealne jako ciało uformowane — doskonałe ciało przeznaczone do połączenia z gatunkową duszą.

Oznacza to, że ciało Jego Matki także musiało być doskonałe. Dziewica musiała być nie tylko najświętszą i pełną łaski, lecz także nie mogło być w Niej żadnej materialnej niedoskonałości, mogącej skazić ciało Jej Syna. Jeśliby Opatrzność Boża szczególnie nie czuwała nad cielesnym ukształtowaniem Matki,

byłoby niezbędnym, aby później — w chwili wcielenia — Duch Święty dokonał wielu dodatkowych cudów, udoskonalając i zachowując od dziedzicznych skaz Dzieciątko Jezus, którymi Jego Matka bezwolnie, lecz nieuchronnie by Go obdarzyła. Skoro jednak ciało Maryi było doskonałe, ciało Chrystusa także takim było.

Zastosujmy powyższe ustalenia do naszego tematu. Od pierwszego momentu swego ludzkiego istnienia Pan Jezus posiadał ciało bez skazy i doskonale uformowane. Było to pierwsze od czasów Adama ciało w pełni ludzkiej chwały. Pan Jezus był piękny, cieleśnie cudownie piękny, a urodę tę zawdzięczał Matce. Mówimy tu przede wszystkim o Jego konstytucji fizycznej (zob. *Suma Teologiczna* I-IIa, q46, a6). Nie wiemy, jak prezentował się światu, jak wyglądał dokładnie, ale nie ma powodu przypuszczać, aby było w Nim cokolwiek szpetnego czy zniekształconego. Tym bardziej, że Jezus nie był obarczony grzechem pierworodnym — teologowie uczą, że dusza

kazi się tym grzechem przez sam fakt unii ze skażonym ciałem. Grzech ten, obejmujący naturę osoby, przekazywany jest przez ojca. Jako że Jezus nie posiadał ziemskiego ojca, nie musiał być wyłączony, jak Jego Matka specjalnym przywilejem, spod jarzma grzechu pierworodnego.

Pamiętajmy, że **Dzieciątko Jezus było Synem swej Matki**, a ta pochodziła z konkretnego narodu i określonej klasy społecznej (Hbr 2, 16). Całkiem rozsądnie jest przyjąć, że to ciało wykazywało typowe cechy przedstawiciela narodu żydowskiego (nie chodzi tu o abstrakcyjne podobieństwo), jednakże wolne było od wszelkiej ułomności, niedoskonałości i od jakiegokolwiek skazy, pochodzącej od skażonych lub losowych cech przodków. Nasz Pan Jezus Chrystus był zatem konkretnym,

Pan Jezus był piękny, cieleśnie cudownie piękny, a urodę tę zawdzięczał Matce.

Oczy Chrystusa to oczy Jego Matki: mądre, doświadczone, niebiańsko przejryste...

wysoce zindywidualizowanym przedstawicielem swojej rasy. Przypominał swoją Matkę, najpiękniejszą z wszystkich kobiet, która ponadto była z rodu Dawidowego — zatem królewskiej krwi. Stąd też wywodzi się szlachetność postury i obyczajów Jezusa. Niejako naturalnie budził respekt. W Ogrodzie Oliwnym wystąpił z godnością i majestatem, tak że żołnierze, służba i straż, uginając się przed Jego dostojeństwem, potykali i korzyli się przed Nim. Czy Chrystus zaiste mógł być mniej przystojny od Salomona, ukochanego syna Dawidowego, do którego miłością pałali wszyscy słudzy, liczne księżniczki i królowie — jak Hiram, król Tyru czy królowa Saby?

Wolny od grzechu pierworodnego i dziedziczący po Matce krzepkie zdrowie, Pan Jezus ugiął się jednak ze zmęczenia pod wpływem trudów: zasnął w południe na po-

kładzie łodzi, zmęczony głoszeniem Dobrej Nowiny usiadł (dosłownie: „tak, jak stał”, *outos*) przy studni Jakuba, wprost na ziemi, niezdolny do dalszej podróży, znużony wspinaczką na wyżyny za Jordanem przez cały ranek. Jednakże nigdy nie chorował (zob. *Suma Teologiczna* I-IIa, q14, a4), nigdy nie miał grypy, nie był przeziębiony, nigdy nie zawiodła go odporność organizmu.

Oczy Chrystusa — którego spojrzeniu nie mógł oprzeć się żaden człowiek — musiały lśnić blaskiem, niemal niemożliwym do zniesienia. Były to oczy Jego Matki: mądre, doświadczone, niebiańsko przejrzyste, co w żaden sposób nie ujmowało im szczerości. Oczy dzieci posiadają ogromną szczerość, oczy Chrystusa wyrażały pełnię i tajemnicę. Kiedy spoglądał na ludzi dobrej woli, jak wtedy na bogatego młodzieńca, zaglądał w głąb serca, pobudzając duszę do niezwykłej miłości: „Jezus zaś wejrzawszy nań, umiłował go (...)” (Mk 10, 21).

Głos Jezusa z pewnością był niezwykle czysty. Wystarczająco głęboki dla hebrajskich głosek i silny na tyle, by godzinami przemawiać podczas publicznych wystąpień tak, jak podczas Kazania na Górze. Odwiedziwszy synagogę w Nazarecie, Jezus z uczuciem przeczytał tekst Izajasza, odnosząc go do siebie: „Duch Pański nade mną (...)” (Łk 4, 18). Każdy, kto Go wtedy słuchał, był poruszony głosem i osobowością tego doskonałego Człowieka: „(...) oczy wszystkich (...) były nań zwrócone” (Łk 4, 20).

Trudno opisać **codzienne zachowanie i sposób bycia Pana Jezusa**. Jakiż urok, jakaż delikatność, jakaż gracia najmniejszego choćby poruszenia! Już jako dziecko swoim wdziękiem, harmonijnym pięknem poruszał wszystkich wokoło — można to wyczytać u św. Łukasza, który przytacza przebłycki ujawnione we wspomnieniach Maryi. Jakże niezwykłą musiała być ta idealna proporcja, gdy ukazała się w kwiecie swej męskości!

A cóż rzec o **uśmiechu Jezusa**, o uśmiechu Jego Matki! Święty Paweł podsumowuje życie Zbawcy jednym zdaniem: „(...) okazała się dobroć i ludzkość Zbawiciela naszego Boga (...)” (Tyt 3, 4). Owa łaskawość jest dla Apostoła uśmiechem Bożej Miłości, widzialnym znakiem dobrej woli i delikatnego miłosierdzia, które wypełniają nieskończone **Boże Serce**.

Kiedy nasz Pan oznajmia, że czyni tylko to, o czym usłyszał i co zobaczył u swego Ojca („...kto mnie widzi, widzi i Ojca” — J 14, 9), wskazuje, że całe Jego życie jest objawieniem Bożej Miłości. Wystarczy nam tylko spojrzeć na Niego, posłuchać Go, aby poznać, czym jest Miłość. Dla nas najwłaściwszym symbolem miłości może być uśmiech matki pochylającej się nad swym dzieckiem — teraz wiemy, że celem Wcielenia było odkrycie tajemnicy Bożej Miłości za pomocą przystępnej i dobrze nam znanej symboliki. Jestem pewien, że to Objawienie zrealizowane zostało przede wszystkim w uśmiechu Chrystusa, wyrażającym cudną delikatność, zaangażowanie, wy-

rażającym całkowitą ofiarę złożoną z siebie; słowa nie wystarczą, aby opisać taką miłość — i tylko symbol tego dobrego uśmiechu może dać nam jakieś pojęcie o ogromie nieśmiertelnej Miłości. Wiemy, że to przeczysta Panienska przekazała swemu Synowi te cechy, to spojrzenie, te usta... Zmartwychwstały Chrystus wszystkie owe właściwości zatrzymał, tylko jeszcze świetlistsze — kontemplować będziemy je w Niebie.

Chrystus nie tylko cieszył się doskonałością cielesną — posiadał także **doskonałość psychologiczną**. W czasach, gdy nieustannie rozprawia się o kompleksach, zaburzeniu równowagi, neurastenii, cyklotymii, depresji i innych chorobach psychicznych, tym bardziej możemy docenić niezwykłą równowagę duchową Chrystusa. Również dzięki zdrowemu i silnemu systemowi nerwowemu panował nad sobą, gdy stawiał czoła nienawiści Sanhedrynu lub gdy stał przed trybunałem Piłata. Konając w agonii, wciąż był w stanie

Każde dziecko swoją wrażliwość, delikatność serca czy podatność emocjonalną otrzymuje od matki. Także Jezus właśnie po Maryi odziedziczył zdolność współczucia, której świadectwem było całe Jego życie.

myśleć o swojej Matce bardziej niż o sobie i nie chcąc, by została sama, powierzył Ją opiece św. Jana.

Każde dziecko swoją wrażliwość, delikatność serca czy podatność emocjonalną otrzymuje od matki. Także Jezus właśnie po Maryi odziedziczył zdolność współczucia, której świadectwem było całe Jego życie. Cierpiąc głód po czterdziestu dniach postu, odmawia mimo to dokonania cudu przemiany kamieni w chleb.

Z drugiej strony **nie może powstrzymać współczucia**, które ogarnęło Go na widok tłumu podążającego za Nim, a będącego niczym owce bez pasterza; chcąc ich nakarmić

cudownie rozmnaża chleb i ryby. Jak mówi Ewangelista, św. Marek: „(...) ulitował się nad nimi (...)” (Mk 6, 34). Gdy Jezus nawiedził miasteczko Naim, spotkał wdowę, która niedawno straciła jedynego syna. Nasz Pan, widząc ją, poruszony był do głębi, jak wspomina św. Łukasz. Na widok jej rozpaczy, Jezus wykrzykuje: „Nie płacz!”. Przywraca do życia dziecko i oddaje matce (Łk 7, 13). W tym samym duchu, przybywając do Betanii po śmierci Łazarza, spotyka siostrę Łazarza, całą we łzach i złamaną smutkiem. Święty Jan, Jezusowy uczeń i towarzysz, zapisuje: „I zapłakał Jezus” (J 11, 35). Wiemy też, że Jezus płakał nad stolicą swego ludu: „Jeruzalem, Jeruzalem (...) jako kokosz zgromadza kurczęta swoje pod skrzydła (...)” (Mt 23, 37). Święty Marek, bystry obserwator, zauważa, że Pan westchnął ze współczuciem nad głuchoniemym: „A wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: *Effetha*, to znaczy: Otwórz się” (Mk 7, 34).

To właśnie przez swoją **ogromną wrażliwość** Syn Dziewicy Maryi tak bardzo cierpiał podczas pojmania i męki. Po pierwsze, wciąż odczuwał ciężar tego, co Go czeka, będąc w pełni świadomym swego losu. Zazwyczaj dyskretny, jeśli chodzi o wyrażanie własnych uczuć, tym razem nie może się powstrzymać przed otwarciem swego Serca w obliczu dwunastu uczniów: „Mam też być chrztem ochrzczony; a jakże ściśniony jestem, póki się to nie dokona!” (Łk 12, 50).

W Wielki Czwartek wyznaje: „Teraz dusza moja zatrwożona jest. I cóż powiem? Ojcze, wybaw mnie od tej godziny. Lecz po to przyszedłem na tę godzinę. Ojcze, uwielbij imię swoje!” (J 12, 27–28). Lęk Jezusa wzrastał z każdą godziną. Święty Jan zapisał: „To rzekłszy, Jezus zatrwożył się w duchu, i oświadczył, i rzekł: Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, że jeden z was mię wyda” (J 13, 21). W Getsemani nie był w stanie iść dalej: „(...) Smutna jest moja dusza aż do śmierci (...)” (Mt 26, 38). Jezus upadł na twarz. Krwawy

pot spływał z Jego oblicza i wsiąkał w ziemię. Było konieczne, by sam Anioł zstąpił z nieba i umacniał Go fizycznie — przed zbliżającą się męką...

O tym chyba myśląc, autor Listu do Hebrajczyków woła: „Skoro więc dzieci były uczestnikami ciała i krwi i On podobnie przyjął w nich udział, (...) i żeby wyzwolić tych, co bojąc się śmierci, przez całe życie podlegli byli niewoli. (...) W czym bowiem sam cierpiał i był kuszony, ma moc dopomóc tym, co są kuszeni” (Hbr 2, 14–18). „Albowiem nie mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć z naszymi słabościami, lecz doświadczonego we wszystkim podobnie jak my oprócz grzechu” (Hbr 4, 15). „Który by mógł współboleć z tymi, co nie wiedzą i błędzą, gdyż i sam poddany jest słabości” (Hbr 5, 2).

Jezus — mimo wszystko — zapomina o własnych smutkach i zwraca się ku troskom swoich uczniów. Gdy przeraża ich myśl o zbliżającym się rozstaniu, pociesza ich: „(...)

Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka” (J 14, 27). Cały wielki dyskurs Ostatniej Wieczerzy ma na celu pocieszenie Apostołów, zapewnienie ich o miłości Bożej i nieustającej obecności Jezusa z nimi.

Powstawszy z martwych, Jezus chce, by Apostołowie dzielili z Nim radość. Pierwszymi wypowiedzianymi przez Niego słowami po Zmartwychwstaniu są te skierowane do św. Marii Magdaleny: „Niewiasto, czemu płaczesz?” (J 20, 15). Tak samo zwraca się do uczniów w Emaus: „Cóż to są za rozmowy, które idąc prowadzicie między sobą, i jesteście smutni?” (Łk 24, 17). Przecierpiawszy mękę i śmierć, Jezus dobrze poznał cierpienie. W swej wszechmocy współcierpi z każdym bolejącym sercem, przynosząc każdemu pocieszenie i pokój.

Chrystus zawdzięcza swojej Matce nieugiętą siłę woli oraz prawdziwą wolność.

Być może w tym miejscu właśnie pojmujemy najlepiej, co Chrystus zawdzięcza swojej Matce: **nieugiętą siłę woli** oraz **prawdziwą wolność**. Serce każdego człowieka przechowuje pragnienie dobra i miłość do ideału, jednakże bardzo często owe wzniosłe aspiracje dławione są przez namiętności, przez niekontrolowane porywy naszej natury. Na przykład choleryk: kocha swego bliźniego, ale nie potrafi powstrzymać wobec niego niecierpliwości i wybuchów złości; z kolei flegmatyk chce pełnić wolę Bożą, ale okazuje się niezdolny do samopoświęcenia, obdarzonego czystym sercem paraliżuje lęk przed cierpieniem.

Tymczasem Pan Jezus odziedziczył po Matce **ciało doskonałe**, wolne od wszelkiej ułomności. Czegokolwiek chciał, spełniał to z niewzruszoną wytrwałością. Nigdy przedtem ani potem nie było człowieka obdarzonego w takim stopniu siłą i heroizmem woli. Nieustraszenie stawiał czoła Kalwarii.

Opanowany mówi: „(...) nadchodzi księżę świata tego, a we mnie nic nie ma. Ale żeby świat poznał, że miłuję Ojca, i jak mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię” (J 14, 30–31). Tymi słowy zaświadczał, że trwa i wytrwa przy Bożych planach z miłością i poświęceniem, i że nigdy nie było w Nim ani cienia zwątpienia czy wahania.

Tylko nieliczni są całkowicie wolni, a niemal wszyscy są zdeterminowani w jakimś stopniu przez dziedziczność i dyspozycję, własne ciało jest im zawadą i obciążeniem w najszlachetniejszych porywach. Więzy te wzmacniane są co dzień przez popełniane grzechy.

Tymczasem Pan Jezus odziedziczył po Matce ciało doskonałe, wolne od wszelkiej ułomności. Czegokolwiek chciał, spełniał to z niewzruszoną wytrwałością. Nigdy przedtem ani potem nie było człowieka obdarzonego w takim stopniu siłą i heroizmem woli.

Ludzka wolność jest dosłownie uwolnieniem – ucieczką do przodu przed tymi ograniczeniami, niezależnie czy są one wrodzone czy grzeszne. Jedynie święci osiągają prawdziwą wolność, ale tylko w ograniczonym zakresie, smucąc się nad własną słabością. Mówi św. Paweł: „Albowiem nie rozumiem, co czynię; bo nie to czynię, co chcę dobrego; ale złe, które nienawidzę, to czynię. (...) Nieszczęsny ja człowiek, któż mnie wybawi z ciała tej śmierci?” (Rz 7, 15–24).

Jednakże Jezus odziedziczywszy po Matce **ciało idealne** od samego poczęcia cieszył się całkowitą wolnością, w której Jego dusza była panią całego Jezusowego jęstwa. Cokolwiek pomyślał lub chciał, nigdy nie było skażone nawet cieniem egoizmu czy jakiegokolwiek nieuporządkowanej pasji, a tym bardziej zniekształcone naciskami z zewnątrz. Był wolny od przywiązań do ludzi i rzeczy, daleki od sekciarstwa czy samotnictwa, utrzymywał serdeczne stosunki

Jezus odziedziczywszy po Matce ciało idealne od samego poczęcia cieszył się całkowitą wolnością. Cokolwiek pomyślał lub chciał, nigdy nie było skażone nawet cieniem egoizmu czy jakiegokolwiek nieuporządkowanej pasji, a tym bardziej zniekształcone naciskami z zewnątrz.

z osobami wywodzącymi się z najróżnorodniejszych środowisk. Przebywał zarówno wśród pobożnych faryzeuszy, jak i wśród nieuczciwych poborców podatkowych, pracujących dla znienawidzonego okupanta (Łk 7, 36; 14, 1; 19, 1–10). Jednego ze swych apostołów powołał spośród zelotów, innego — jednego zaliczanego do najgorliwszych — spośród otoczenia arcykapłana (Łk 6, 15; Mt 10, 4; Mk 3, 18; J 18, 15). Był szczęśliwy, zaprzyjaźniając się nawet z rzymskim oficerem, który Go zaczepił (Mt 8, 5–13; Łk 7, 1–10).

Niewiele sobie robił ze skandalu, jaki wywołał dobór większości Jego uczniów z pro-

stego ludu (Mt 11, 19; Łk 15, 1–2), pomimo że wzbudzało to podejrzenia faryzeuszy. Tych ostatnich obraził zresztą, gdy obnażył ich bezduszne i legalistyczne podejście do ob-
rządków religijnych. Przybrał sobie autory-
tet moralny, który zaszokował przywódców
religijnych (Mk 1, 21–22; 2, 7). Prowokował
kapłańską arystokrację, wypędzając kup-
ców i kupujących ze świątyni przemienionej
w plac targowy. Uraził frakcję niepodległo-
ściową, uznając prawo cesarza do pobierania
podatku.

Pozostaje rozważyć **intelekt i rozum**
Chrystusa. Nie ma — rzecz jasna — potrze-
by udowadniać, że Jezus był inteligentny. Im
więcej ktoś rozważa Ewangelię, tym wyraź-
niej objawia się mu subtelność, rzeczowość
i głębia Jezusowych rozmów z przeciwni-
kami. Próbowali wciągnąć Go w najbardziej
wyrafinowane pułapki — a On sam, bez
chwili zastanowienia, znajdował znakomitą
odповідź („...Oddajcie więc, co jest cesar-

skiego, cesarzowi...” — Mt 22, 20). Jego nauki były zrozumiałe dla prostaczków, a mimo to mędracy nie są w stanie wyczerpać głębi ich bogactwa...

Jezus był największym geniuszem, jaki kiedykolwiek się narodził. Zawdzięczał to Maryi, swojej Niepokalanej i Dziewiczej Matce. Powtórzmy po raz ostatni: Jego dusza była dokładnie taka sama jak nasze i tylko wyłącznie przez zjednoczenie z doskonałym ciałem, cieszyła się zaletami, których my nie posiadamy. Nasz umysł z największym trudem przedziera się przez zamglony świat, konstruowany przez nasze oślepiające zmysły — i nie mówię tutaj o ranie ignorancji, zadanej przez grzech pierworodny. Jezus natomiast, posiadając nadzwyczajne zdolności intuicji i rozumowania, z łatwością odkrywał praw-

Jezus był największym geniuszem, jaki kiedykolwiek się narodził. Zawdzięczał to Maryi, swojej Niepokalanej i Dziewiczej Matce.

dę ukrytą za welonem zjawisk, a Jego nabyta wiedza rosła w nieprawdopodobnie szybkim tempie (zob. *Suma Teologiczna* I-IIa, q9, a1,4; q12, a1,2).

Będąc jeszcze dzieckiem, **zadziwiał wszystkich wokół**. „A Jezus pomnażał się w mądrości i w latach, i w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2, 52). Skoro nigdy nie był uczony przez rabinów, to od własnej Matki musiał otrzymać podstawy ludzkiej wiedzy, zwłaszcza religijnej. Maryja posiadała niezwykle głęboką intuicję Bożych tajemnic! W swoim *Magnificat* wyśpiewała błogosławieństwo ubogich, które Jej Syn ogłosi później podczas Kazania na Górze. Jezusowe zdolności do przyswajania wiedzy były tak wielkie, że mając dwanaście lat, kompletnie oszołomił uczonych doktorów Izraela, którzy dosłownie „wyszli z siebie”, słysząc mądrość płynącą z ust chłopca. Cóż rzec o zdolności rozumowania, łączenia faktów, porównywania i kontrastowania treści? Napotykać nieznane, Jezus reagował spontanicznym zdumieniem

i radością: „(...) Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu” (Mt 8, 10). Czyż to nie przykład tej samej psychologii, jak tej zawartej w pieśni Jego Matki, zdumionej szczodrobliwą dobrocią Bożą względem Niej?

Był czas, gdy niewierzący krytycy ogłosili Jezusa zwykłym człowiekiem, ubóstwionym przez wiarę. Dzisiaj wolą w Nim widzieć ucłowieczonego Boga, którego Imię i kult zaciemniane są coraz bardziej przez historyzujące niby-fakty. Zdziwienie mogą budzić następujące słowa bł. Anieli z Foligno: „Ach! Nie mów już więcej o Ewangelii, nie mów o życiu Jezusa Chrystusa, nie wspominaj już żadnego Boskiego słowa. Dla mnie nic

○ d swojej Matki Jezus otrzymał podstawy ludzkiej wiedzy, zwłaszcza religijnej. Maryja posiadała niezwykle głęboką intuicję Bożych tajemnic!

już to nie znaczy. Widzę Boga we wspaniałszej chwale”. Nawet św. Teresa z Avila czuła pokusę podążania tą niebezpieczną ścieżką: „Niektórzy ludzie radzą porzucić wszystkie ludzkie wyobrażenia i wynieść samego siebie na wyżynę czystej kontemplacji Boskości. Spoglądają oni na wszystko, co podpada pod zmysły — wliczając w to także człowieczeństwo Jezusa Chrystusa — jako na przeszkodę i obciążenie... Panie, Boże duszy mojej, Jezusie Ukrzyżowany, czyż nie wspominałam o tej opinii zawsze ze smutkiem, znajdując siebie samą winną podłej zdrady?”.

Jesteśmy zbawieni poprzez człowieczeństwo Chrystusa; przez nie dosiegamy Boga. To właśnie człowieczeństwo opisywaliśmy tutaj, chwilowo abstrahując od Jego nadprzyrodzonych darów, od łaski uświęcającej, od wiedzy wlanej i wizji uszczęśliwiającej. Człowieczeństwo Jezusa, już tylko jako czysto ludzka natura, było niezwykle — co tłumaczone jest faktem posiadania równie niezwykłej w swym człowieczeństwie Matki.

Niniejsze rozważania zamknąć możemy dwoma okrzykami wiary kobiet wspomnianych w Ewangeliach.

Święta Elżbieta, goszcząc Niepokalaną Dziewicę Maryję, wita Ją wielbiąc Jej Syna: „(...) błogosławiony owoc żywota twojego” (Łk 1, 42).

Spośród tłumu, jakaś kobieta wznosi swój głos i woła głośno: „(...) Błogosławione łono, które cię nosiło, i piersi któreś ssała!” (Łk 11, 27). Owa anonimowa kobieta była dobrym teologiem.



www.militia-immaculatae.org

Fundacja Militia Immaculatae kontynuuje ideał św. Maksymiliana. Wydaje i rozpowszechnia książki, broszury, czasopisma, foldery o Niepokalanej.

Pragniemy ze wszystkich sił pracować zgodnie z wytycznymi św. Maksymiliana, by rozpowszechnić cześć Niepokalanej, by Ona była znana i kochana.

Jeśli pragną Państwo włączyć się w nasz apostołat,
proszę napisać na adres:

info@militia-immaculatae.org

Mogą Państwo wspomóc działalność Fundacji, dokonując wpłat na nasze konto. Prosimy adresować je następująco:

Fundacja Militia Immaculatae

ul. Garncarska 34
04-886 Warszawa

Numery kont bankowych:

Bank BNP Paribas S.A.

Adres banku: ul. Kasprzaka 10/16, 01-211 Warszawa, Polska

Konto złotówkowe: **91 1750 0012 0000 0000 4104 4985**

Przelewy walutowe:

Konto EUR: **PL 46 1750 0012 0000 0000 4104 5019**

Kod SWIFT: PPABPLPK

Konto GBP: **PL 16 1750 0012 0000 0000 4121 0362**

Kod SWIFT: PPABPLPK

Konto USD: **PL 24 1750 0012 0000 0000 4104 5027**

Kod SWIFT: PPABPLPK

Konto CHF: **PL 77 1750 0012 0000 0000 4104 5043**

Kod SWIFT: PPABPLPK

Znakomity biblista, ojciec Spicq, przedstawił teologiczne konsekwencje macierzyństwa Maryi względem człowieczeństwa Jezusa, wprowadzając czytelnika w głębię duchową tej tajemnicy.



Militia Immaculatae

www.militia-immaculatae.org

